

SZCZUTKA

Prenumerata we Lwowie wynosi całorocznie 10 złr., półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 złr. 50 ct., miesięcznie 85 ct.

Numer pojedynczy kosztuje 20 ct.

Dodatek zawiera łamigłówki, szarady, zadania szacnowe i inseraty.

Inseraty drukują się za opłatą 6 ct. od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalce. Stronnica inseratowa zawiera cztery szpalty.

Inseraty przyjmują: Administracja „Szczutka“ przy ul. Łyczakowskiej l. 3

W Wiedniu Biura ogłoszeń: Haasensteina & Voglera, Rudolfa Mossego i A. Oppellika.

W Paryżu: Adam. Rue de St. Peres 81.



Szczutek wychodzi od roku 1868

Prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi całorocznie 10 złr., półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 złr. 50 ct., miesięcznie 85 ct.

W Wielkim księstwie Poznańskim 3 talary 50 fen.

We Francji, Szwajcarii i Włoszech całorocznie 16 franków.

Prenumerować można w Administracji „Szczutka“ przy ulicy Łyczakowskiej l. 3., we wszystkich księgarniach ajenejach dzienników i we wszystkich urzędach pocztowych.

Reklamacyj nie opłaca się.

Listy przyjmuje się tylko opłacone. Manuskryptów nie zwraca się.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

Witajcie!

*Do góry, bracia, skronie wzniesić
Na gody!
Bo ponad wszystkie grody
Dziś tej sadybie chwała,
Co nam „Sokoła“ dała
Lwa miastu cześć!*

*„Bez ideałów i bez wiary w siebie!“
Oto helotów jest hasło,
Narodu godło, skoro mu na niebie
Dziejowe słońce zagasło.
Biada zwalczonym, ale stokroć biada
Tym, których trwoga zwątpienia opada —
I którzy jarzmo biegają nieść czempilniej
Schyleni, trwożni, bezsilni...*

*Królestwo słabych nie z tego jest świata!
Zwycięstwo — w sile!*

*Ale nie w onej, co innych ugniata,
I jak meteor zabłyśka na chwilę
Oślepiając, by po krótkim locie
Zstąpić pomiędzy gwiazd strąconych krocie.*

*Tryumfy zbierze pokonany,
Gdy zdoła sam zabliznić rany
I skrzepić mięśnie, kości, nerwy —
I przeciw gwałtom, co weń godzą,
Przygotowanym być bez przerwy
I kiedyś pod swej siły wodzą
Po głazach, cierniach ciężkich przejść
Zwycięzcą w szranki dziejów wejść;*

*Wejść nie jak widmo pełne grozy,
Lecz jako herold dobrej woli.
Krusząc łańcuchy i powrozy,
I kojąc to, co innych boli,
I porywając z sobą świat
Z gnuśności prochu, z po za krat
Na dumny szlak sokoli!*

*Wyście Sokolicy na tę ziemię klęski
Na skrzydłach waszych nieśli nam hart meski;
Wy ideałów narodowych strażą;
Karność, wytrwałość i siła
Jak gwiazdy w oczach, w sercach wam się jarzą,
W Was się rycerskość polska odrodziła...
Serdeczny okrzyk mknie więc ku Wam z tona
Catej dziś Polski: O, drużyno miła
Bądź pozdrowiona!*

*Bądź pozdrowiona po starym zwyczaju,
Ty, dzielna Polski dziatwo, kwiecie kraju;
Arko ty nasza, co kiedyś w potopie
Zachowała Polskość bez skaży Europie,
Po mrokach nocy, po zawiejach zimy
Wiosnę wracając, do której dążymy...*

*Do góry, bracia, skroń więc wzniesić
Na gody!*

*A ponad wszystkie grody
Dziś tej sadybie chwała,
Co nam „Sokoła“ dała,
Lwa miastu cześć!*

Regulacja.

Ciągle styszym gadkę stara :
„Regulacja jest ofiara“.

Z rezygnacją niewesołą
Szerzy wieść tę Polskie Koło.

Z westchnieniami co niemiara
Jęczy, stęka nam : Ofiara!

Ludzie na niej pewnie stracą!
— Tak? Ofiara: Po cóż? Na co?

I dla kogo? Czy te finte
Dała także... **Judenfinte?**

AHLWARDT.

Smiałość twoja zuchwalstwem trąci, eny Alwarcie;
Chesz zjeść żydów? Dan będziesz im sam na pożarcie!
Nie uchroni cię żadna na świecie egida,
We wszystko wolno raczej walić, lecz nie w żyda!

Bismark.

Bismark się korzy!
Oto nowina —
Jagniątką rolę
Grać znów poczyna.

Chce sam powitać
Wkrótce Wilhelma
I udowodnić,
Że nie jest... figlarz.

Że to złośliwe
Tylko ozory
Zarzut mu czynią
Z ducha pokory.

Widocznie tedy
To stare jagnię,
Sianka cesarskiej
Łaski znów pragnie.

I krytym sztychem
Nie nie wskórawszy,
Zysk rade dobić
Z minki łaskawszej...

Na bismarkowskiej
Wschodzi dziś scenie
Po dniach wściekłości
Upokorzenie.

I z wstrętem patrząc
Na to historja,
Wpisuje znane:
„*Sic transit gloria!*“

Ostatnie wiadomości.

Na zjeździe jubileuszowym Sokołów
polskich i czeskich we Lwowie nie zabraknie
przedstawicieli żadnego ze szczepów
słowiańskich, gdyż jak się w ostatniej chwili
dowiadujemy, zdecydowała się i Moskwa wy-
delegować na tę podniosłą uroczystość...
kilku ajentów tajnych!

Kneipiści z przymusu.

Do dziekana z Wörrishoffen
Przybył pewien człek z Galicyi
Szukać jego mądrej rady
Dla swej chorej aparycyi.

Kneipp go pyta z kąd jest rodem,
Potem rzekł spojrzawszy koso:
„Mej kuracyi ci nie trzeba
U was wszyscy... chodzą boso!“

Jedzie car!

Jedzie car, jedzie car,
Żona jego, dzieci jego,
Służba jego, wojsko jego,
Jada, płyną, gonia, biega,
A ludziska się kłopotą
Dokąd? Na co? — no, i po co?

Wystawa muzyczna.

Na wystawie na muzycznej
Będzie Czech oklaski brał,
Lecz jak zwykle *fiasco* zrobił
Polski dział.

W czym-że powód tej różnicy?
Skromny domysł zrobię:
Bo u Czechów „Naród sobie!“
U nas: „Každy sobie!“

F E J L E T O N.

„Dnie i noc“.

Zmierzch listopadowy.

O szare pasmo, w które dzień się zwleka,
O ciszo, tęsknym zadumana mrokiem.
Ty w człeku rodzisz drugiego człowieka.

A ten syn marzeń swym widmowym krokiem
Suwa się cichy, łącząc z twą szarością,
I patrzy w zmierzchy swym przygasłym wzrokiem.

Baśń u komina zasiada nam gością
Tam księga nęci, a tam czasza wina.
Tak niedźwiedz tłuszczem, tak żyjem przeszłością,

Wnet stare czasy dusza przypomina
przeżywamy, marząc, wieków bóle,
Jak lotofagów leniwa drużyna.

Coeci z żarem natchnienia na czole,
Wodzowie myśli na swych krwawych szczudłach,
Przechodzą, stają, przy naszym są stole.

Czerpiemy prawdę w zasypanych źródłach,
Czerpiemy piękno w kwiecie zwiędłej trześni,
Duch-lew, był gwiazdny ma na swoich kudłach...
A zaś nam z łona dyszą stare pieśni.

N o c.

O nocy, wieszczko, w srebrnych szatach pary,
Z czołem schylonem i gwiazdzistym okiem,
Ty ukojeniem techniesz na ziemskie żary,
I woń w powietrze strząsasz każdym krokiem.

Do ciebie, matko, przez pół cichych rosę,
Przez szmery trzciny, przez szum w czarnym borze,
Na skrzydłach marzeń duszę moją niosę,
Drżącą, jak gwiazda, odbita w jeziorze.

A z dna tej duszy, co także jest nocą,
Nagle za twojem potężnym skinieniem
Ptaki się senne na gniazdach trzepocą,
A drzewa idą święcić mi swym cieniem.

I widzę jasno wskrós twojego kiru,
Jaka pomiędzy mną a tobą zgoda,
I wiem, że czarę upragnioną miru,
Tylko dłoń twoja rzeźwiąca mi poda.

Że myśli moje, te iskry płonące,
Przygasną znowu w zwojach twojej szaty,
I że usłyszę me serce bijące
Na sercu twojem, gdy już posną kwiaty.

Z iskiek tych jedne utają się w cieniu,
I wpatrzą w lasów zadumane czoła:
Drugie w gwiazd sinych uwięzną promieniu,
Inne wyblęsną rosą między zioła.

I nie rozeznasz, co moje, co twoje,
— O wieczny ruchu! O słodka przemiano!
Łzą ukojenia serce tęskne poję,
Na skroni czuję rękę twą świetlaną.

Tak czuwać będziemy, aż do rana społem,
Jak kochankowie, co marzą dłoń w dłoni.
Cisza... Wiatr lasów nie zachwieje czołem,
Po mrocznych ścieżkach srebrny blask się goni.

A kiedy rankiem z nad tego zagona
Skowronek wzleci z trzepotem i pieniem,
Pomyślę, że on z mego wzbił się łona,
I będę szczęśliw chociaż tem marzeniem.

Imci pan Onufry.



— Przedz się śmierci albo terna na linckiej loteryi spodziewałem anizeli tej całej faramuchy, którą jenteligenty, gazetniki i hagitatory z profesji nam narobili.

Jak zaczęli dziaukać i dziaukać tak wydziaukali ten z przeproszeniem jubileusz i oś cug za cugiem przywozi furt tych rajtarejników niby to naszych i różnych innych Czechów, i Kroatów na Morawie. Jak Lwów Lwowem nigdy takiej kumedji u nas nie było, nawec wtedy gdy Jańcio rozmaite borby urządzał.

Najciekawsze jest oś to, że i mai-
strat do tego wszystkiego się zamieszal,

Nad przepaścią.

Często ja, stojąc nad przepaścią życia.
Pytam, co rzucić w te otchłanie szare:
Czy wiarę w siebie, czy też w ludzi wiarę.
Czy ideały, czy też serca bicia?...
Wszakże wnet słyszę głos, co na mnie woła:
— „Słabość rzuć tylko! Idź, a podnieś czoła!”

J. Vrchlicki.

Królewska romanza.

Na złotym tronie przodków swych
Zasiadła raz niewiasta,
Jej berła słuhał wielki kraj —
Rozliczne włości, miasta.

Staruszkciem był królowy mąż,
I nie miał własnej woli;
Przed całym dworem skarzył się,
Że w krzyżach coś go boli.

Z królowy ust nie płynął śmiech,
Wciąż była bez humoru;
Przyczyny smutku nie znał nikt,
Ni paż, ni damy dworu.

a to sam prezydent niby dyrektor poli-
cji po ulicach jakieś rozporządzenia dru-
kuje i publikę do dekoracji, fanów
i oś innej hecy namawia. Jak to się na
ludziach pomylić można?! Liczyli my na
prezydenta jak na naszego a on także do
tych „sokołów“ przystał, taj sam borby
wyprawia.

I co tu tera robić? My oś od tej
kuniracyi oczy odwracać czy stanąć na
rynku i jak inszy wołać nieprzymierzając
po czesku?

Co prawda, jak człowiek pierwszy
taki polski cug zobaczył z faną i bandą,
niby wojsko, tylo że insze, tak mu się
coś w środku pokręciło a nawec gdyby
się nie wstydział, toby się rozmazgał jak
baba.

Tfu, jeszcze i Onufrego na stare
lata na „sokoła“ przenieją! A to się
kum z gubernii wścieknie! Boć on niby
na to wszystko robi dobrą minę, ale ja
go wiem że mu to nie recht, bo on chce
żeby wszystko od niego wychodziło i na
rhim się kończyło! Ale, niedoczekanie
jego...

Stara, dawaj kapotę, pójdziemo wszy-
scy na ratusz, do Strzelnicy, na Stryjskie
do narodowego cyrkusu, na banhof, wszę-
dzie gdzie będzie choć jeden „sokół“,
taj tylko!

Marszałek — jeden z starych sług —

Z pokorną pyta miną:
„Królowo! czemu chmurzysz twarz,
Co smutku jest przyczyną?”

„Odpowiedź dać łaskawie chcej,
A może wierny sługa
Ukoić zdoła smutek twój,
Nim doba minie druga“.

Królowa na to: „Słuchaj więc,
Zbolała pierś odsłoń,
Byś poznał, jak niewieście jest
Na świecie źle w koronie.

Z podwładnych kobiet w państwie mem,
Czy chłopka czy mieszcanka,
Bez trudów i bez wielkich trosk
Znajduje wnet kochanka.

Królowy swej nie kocha nikt! —
Gdy zdobie skroń koroną,
Niewieście serce we mnie drży,
Tęsknotą wzbiera łono.

Niestety, mej korony blask
Gorące serca chłodzi,

Elektryczne oświetlenie.

Elektryczne oświetlenie
Zyska gród nasz... Jam gotowy
Dać mój aplauz, byle także
Oświetlono pewne głowy...

POKWITOWANIE.

Kwituję pismem własnoręcznym,
Że odebrałem wreszcie już
Sto bez dziewięciu — zabrudzonych,
Na prawosławie przeszłych dusz.

A wystawiając z poświadczeniem
Dla liwerantów mych tę kartę,
Danku nie składam, bo i dla mnie
Cóż takie nędzne dusze warte?

Belzebub, m. p.

ŚWIT.

Na Świt się skarżą! Cóż znowu! — Rzecz niezbita,
Że gdy się nasz socjalizm rozłamał na dwoje,
Może w gorących głowach nareszcie zaświta —
Bo jeśli nie innego, rozum zdziła swoje,
I „soecjalistom“ wreszcie przypomni jaskrawo,
Że dla nas nie masz sprawy po nad polską sprawą!

Korespondencje redakcji.

— *R. we Lwowie.* Załatwione. — *Sk. we Lwowie.*
Niepodobna pana zrozumieć. — *N. N. w Krakowie.*
Nie w porę się pan wybrał z takim fatalnym po-
mysłem.

I zamiast kochać — chyła skroń
Przedemną wszysej młodzi“.

Zamilkła — wierny sługa rzekł:
— „Królowo! znam minstrela,
Dostojnym paniom nuci pieśń —
W nim znajdziesz wielbiciela.

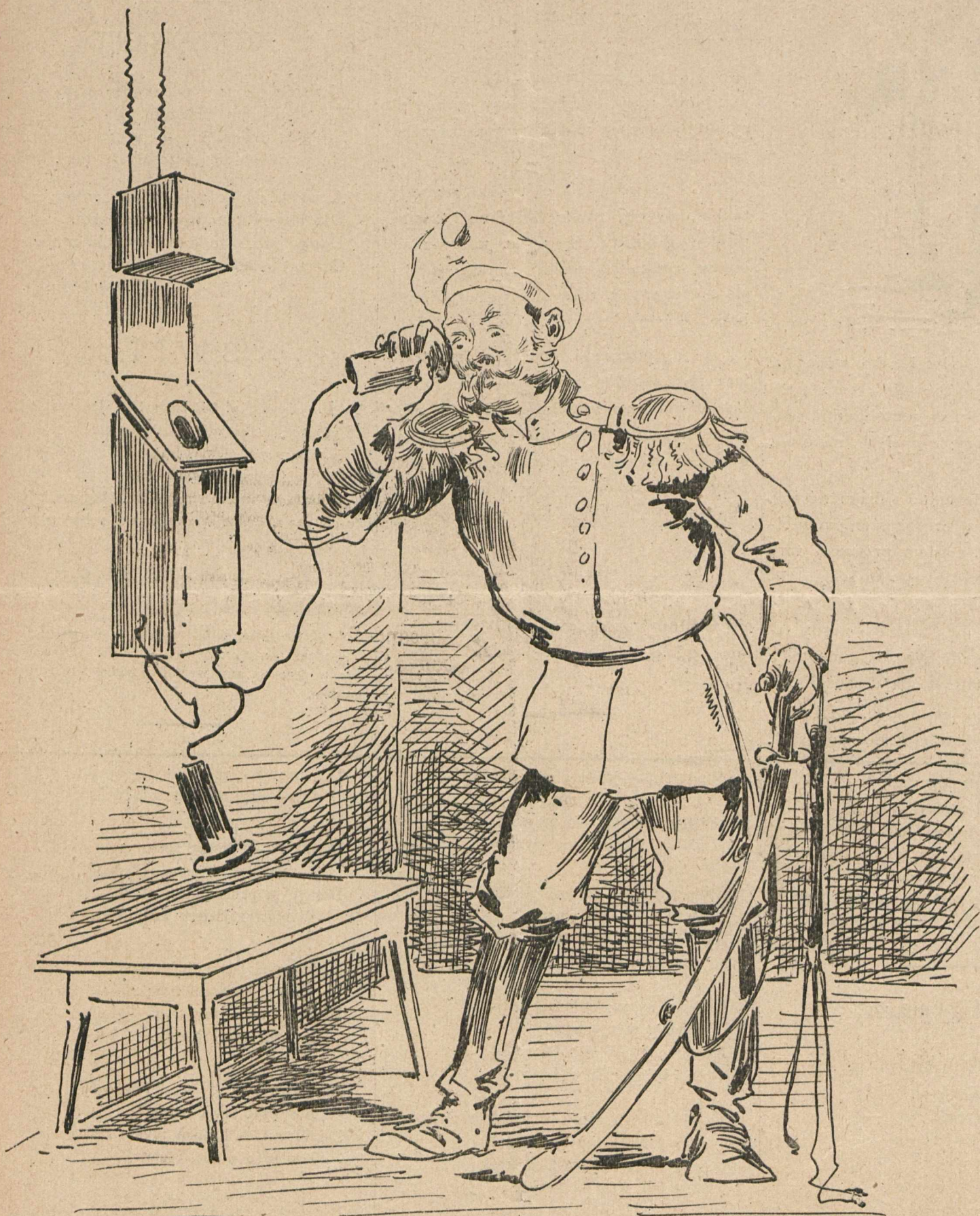
Rozkosznym jest miłośny szal!
Rozpogodź zatem lica;
Miłości sprzyja nocy cień
I blada twarz księżycą“.

Marszałek odszedł. — Wkrótce świt
Roztoczył blask złocisty;
Z królewskich komnat płynie śmiech
I piosnka z ust lutnisty.

Pod oknem zaś marszałek stał,
I uwag swych nie skąpi:
„Miłości i piosenki — rzekł —
Korona nie zastąpi!“.

T. P.

Podczas zjazdu Sokołów.



W Moskwie: „Słyszę każde słowo wypowiedziane we Lwowie i czort pobiera tyle Polaków — zaczynają mi na serjo robić konkurencję w Słowiańszczyźnie“.